

Zmagania modernisty

Wypowiedzi Profesora Morawskiego na temat postmodernizmu mają aurę szczególną. Przede wszystkim są żywym świadectwem tego, że teksty nie piszą się same, ani nie są też wyłącznie rezultatem gier intertekstualnych, lecz mają swego autora, a więc i autor-ytet,¹ a przy tym nie są w żadnym stopniu autor-ytarne. Przeciwnie, dokonując wnikliwego i wszechstronnego oglądu problemu pokazują różne możliwe sposoby jego rozumienia, a jawny i uargumentowany wybór jednego z nich prowokuje oponentów do podjęcia dyskusji. Innymi słowy, są teksty Profesora o postmodernizmie z ducha modernistyczne. Bo też i jest Profesor Morawski (czego nie skrywa) człowiekiem moderny *par excellence*.

Dyskusja z postmodernizmem podjęta przez badacza formacji modernistycznej może prowadzić do sytuacji nie wolnej od dramatyzmu; Profesora Morawskiego dotyczy to może bardziej niż wielu innych, nigdy bowiem nie omijał pytań zasadniczych i nigdy nie zadowalał się powierzchownymi na nie odpowiedziami. Raczej uparcie rzecz drażył, chcąc sięgnąć istoty, i konsekwentnie czyni to także w swych tekstach o postmodernie, chociaż doskonale wie, że ona sama tego ani nie pochwala, ani nie zaleca. I tak, w pełni świadom programowego rozmywania pojęcia tożsamości przez postmodernizm, Autor wymienia cechy charakterystyczne postmodernizmu, oczekując, że „może da się je bezkonfliktowo zestawzić”, i doskonale zdając sobie sprawę z tego, że postmodernizm przekreśla opozycje centrum i peryferii, prymarności i wtórności, domaga się ustalenia „która z owych cech jest najważniejsza”, „najbardziej elementarna” (s. 11). Mimo jawnej wojny wydanej przez postmodernizm kategoriom całości, koherencji i niesprzeczności, Autor mówi o dwuznaczności, ujawniającej się „gdy podjąć próbę uchwycenia nowej cywilizacyjnej struktury jako całości, to znaczy, w jej wszystkich możliwych wymiarach – od ekonomii i polityki aż po filozofię – i ukazania jej spoistości” (s. 12).

Jesteśmy zatem wprowadzeni w sytuację, gdy niezbywalne z punktu widzenia moderny pytania o podstawy, o sens globalny, o wymiar głęboki, o koherencję i o prawdę stawiane są postmodernie, formacji dekonstruującej fundamenty, programowo powierzchniowej, dobrowolnie lokującej się w rejonach dyssensu i paralogii, sfragmentyzowanej i pluralistycznej, a w tym wszystkim wyzbytej powagi, zabawowej, radosnej, optymistycznej. Na badacza opowiadającego się po stronie Adorna i kontynuacji niedokończonego projektu moderny, postmoderna zdaje się zastawiać pułapki: jeśli zdecyduje się postmodernizmu, mimo jego spektakularnej ekspansji w wielu dziedzinach kultury, po prostu nie zauważać, to tym samym zlekceważy własną teraźniejszość; jeśli śmiało wkroczy w nowe rodzaje dyskur-

sów, to nieuchronnie popadnie w stan wyalienowania, jako że nie przywykł do zabaw wyzuty z poczucia odpowiedzialności; jeśli, wierny swym przekonaniom, podejmie polemikę, ukazując zgubne konsekwencje (intelektualne, moralne, społeczne, estetyczne) relatywizmu i antyfundamentalizmu, rozmycia pojęcia prawdy i pojęcia tożsamości to, chociaż jest to wybór – w duchu moderny – najszlachetniejszy, napotka na głuche milczenie ze strony postmodernisty, który sądzi, że pytania o Logos nie mogą dotyczyć kogoś, kto *explicite* głosi, że poszukuje radykalnie nowych wymiarów racjonalności, że nie można żądać koherencji od kogoś, kto spójną całość ma za efekt przemocy jedynie, że nie można oczekiwać zachowywania zasady niesprzeczności od kogoś, kto nie uznaje logiki dwuwartościowej jako jedynego przewodnika dla myśli.

Myślenie w kategoriach albo-albo należy zresztą także do repertuaru modernisty i tylko jego dotyczy. Postmodernista nie sytuuje się na żadnym z binarnych konarów deleuzjańskiej „kultury drzewa”; on jest pomiędzy, w *intermezzo*, w strefie nomadycznej, gdzie nic nie układa się ani w jasne opozycje, ani nawet w niepokojące aporie, lecz pozostaje rozproszone, niepewne, niejasne. „Dlaczego tracić czas i energię na rozważanie czegoś, co pozostaje mgliste?” (s. 15) – pyta Morawski, nie doceniając intelektualnej przygody na bezdrożach i bez busoli. Tymczasem postmodernistom o taką przygodę właśnie chodzi, gdy butnie oznajmiają, że nadzedł czas wydobywania się z platońskiej koleiny tożsamości i przedstawienia i dotarcia w myśleniu do królestwa różnicy. Czy ten śmiały projekt wyjścia poza tradycję zrodzoną w basenie Morza Śródziemnego, tzn. odnalezienia nowych wymiarów racjonalności ma szansę powodzenia? Czy nakierowana na klasyczne teksty dekonstrukcja to jedynie, wiodąca do upadku naszej kultury, forma destrukcji?

Kiedy Morawski pisze: „Podstawową kwestią jest tu to, że wydajemy się żegnać z kulturą, którą pielęnowaliśmy od czasów antycznej Grecji” (s. 19), nie ma na myśli filozoficznych zmagani myślicieli paryskich, lecz postmodernizm w wymiarze kultury masowej, który dookreśla za pomocą dwóch pojęć: konsumeryzmu i permissywizmu. Czy wzmożenie, bez wątpienia negatywnych, przejawów kultury masowej jest na miarę upadku wzorca antycznego? Być może mamy do czynienia ze zjawiskiem na o wiele mniejszą skalę, to znaczy z dość powszechnie występującą potrzebą odreagowania nazbyt elitarnego i hermetycznego wzorca modernistycznej awangardy? Gdy poprzeczka estetycznego wtajemniczenia zaproponowana przez Picasso, Mondriana, Malewicza, Joyce’a czy Eliota została ustawiona tak wysoko, że sztuka wartościowa niczego już nie oferowała szerszym kręgom społecznym, to czy można się dziwić, że w pewnym momencie przerwano milczenie, skrywające „wstydlive” fakty, że powszechnie uwielbiamy westerny, kryminały, melodramaty i seriale telewizyjne? Co ma począć artysta kultury wysokiej w obliczu nacisku masowych oczekiwań? Postmodernizm daje odpowiedź już we wczesnym haśle Leslie Fiedlera o przekraczaniu granicy i zasypywaniu przepaści, także w pojęciu dwukodowości Charlesa Jencksa, domagającego się, by w jednej budowlu łączyć to, co elitarnie z tym, co egalitarne. Nie jest więc postmodernizm po prostu przejawem kultury masowej, lecz próbą usytuowania się,

także i tym razem, w przestrzeni ‘pomiędzy’: sztuką elitarną i egalitarną kulturą pop. Najbardziej wyraziste przykłady postmoderny, dzieła Eco w literaturze, czy Greenaway’a w filmie (przykładów oczywiście jest wiele), realizują zadanie „zasypywania przepaści” tyleż konsekwentnie, co ciągle jeszcze dość naiwnie, gdyż zestawienie obok siebie pospolitych morderstw kryminalnych z finezyjnymi debatami filozoficznymi średniowiecza czy wyrafinowaniem estetycznym baroku razi, mimo mistrzostwa warsztatu, sztucznością. Znaczy to, że sfera ‘pomiędzy’ sztuką wysoką i sztuką masową nie została jeszcze rozpoznana na tyle dostatecznie, by zyskać w pełni własny, oryginalny i zarazem przekonujący wyraz i można mieć jedynie nadzieję, że w tym właśnie kierunku (a nie w stronę kultury masowej) prawdopodobnie będzie zmierzała w swym rozwoju sztuka postmodernistyczna.

Chociaż nie podzielam pesymistycznych prognoz Autora co do przyszłości naszej kultury, to nie jest mi trudno w pełni rozumieć wyrażany niepokój metafizyczny („Moderniści igrali z absolutem, a skoro tak, to musieli czuć się z nim głęboko związani” – s. 17) i niepokój moralny („Czyż jest apostazją to, że ostrzegam przed dezorientacją spowodowaną migawkowym doświadczeniem pozbawionym jakiegokolwiek oparcia i wyznaczników, a które postrzegam jako niebezpieczną kokieterię?” – s. 19). W obecnym stadium swego rozwoju kultura istotnie zdaje się być w stanie zamętu i pytania o sens i cel zachodzących w niej procesów nie są jedynie przejawem postawy nostalgicznej.

Przypisy

¹ Tymczasem, jak pisze Morawski „...postmodernizm optuje za anonimowym tekstem, który choć ‘pisze nas’ (nie *vice versa*), nie posiada żadnej sankcji”.